Nr. 13/14.

Lipiec

Opłata uiszczona ryczałtem

Cena zł. 1.25

MŁODA MATKA



DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

PISMO POPIERANE PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

MLEKO NA WSI.

Sprawa bardzo aktualna: wyjeżdżamy przecież „na lato", przedewszystkiem na wieś. Wywozimy nasze najmłodsze pociechy z dusznego, pełnego zapachów benzynowych i kurzu, coraz bardziej rozpalającego się od słońca miasta — na świeże, prawdziwie świeże wiejskie powietrze.

I wszystko byłoby piękne i radosne i z prawdziwie lekkiem sercem opuszczalibyśmy mury kamienic miejskich, gdyby nie jedna przykra myśl, która nurtuje przed wyjazdem każdą matkę i z którą zwraca się ona do swego zaufanego lekarza.

A co będzie na wsi z mlekiem? Tu, w Warszawie sprawa była tak prostą: tyle i tyle buteleczek, takiej i takiej mieszanki — przepisał lekarz, a całą tę aprowizację nabywa się codziennie w jednej z t. zw. kuchni mlecznych, gdzie mleko jest gwarantowanej dobroci, odpowiednio przygotowane i nigdy zaszkodzić nie może.

Co robić na wsi? Jak wierzyć babinie, która je dostarcza, że jest czyste, pochodzi od zdrowej krowy, nie jest (chyba tylko bardzo umiarkowanie) zbytnio rozrzedzone zwykłą wodą i t. d.

To są pytania, które nurtują każdą mamę, jeżeli ma ona maleństwo, wymagające dokarmiania mlekiem krowiem.

Bez wątpienia, sprawa ta zupełnie poważna, nie jest jednak tak beznadziejnie tragiczna, jakby się na pierwszy rzut oka wydawać mogło.

Przypomnijmy sobie, co właściwie należałoby nazwać złem mlekiem, niezdatnem do użytku wogóle, w szczególności dla niemowlęcia.

Złe mleko, to przedewszystkiem mleko zanieczyszczone. A staje się ono takiem nie dlatego, że może w niem być obecna szerść zwierzęcia, włosy, trawa lub pasza bydlęca, kurz z powietrza lub brud z rąk dójki; złem staje się ono dlatego, że wszystkie te domieszki zawsze zawierają setki i tysiące bakteryj.

Niektóre z tych bakteryj mogą spowodować u spożywającego tak zakażone mlego gruźlicę, inne tyfus, inne czerwonkę, cholerę i t. d. Inne poprostu psują mleko, czyniąc je w ten, lub inny sposób zupełnie niezdatnem do użycia przez np. nadanie mu bardzo przykrego odoru, niszcząc i rozkładając jego pożywne części składowe, kisząc je i t. p.

Wszystkie te procesy zależą od obecności w mleku wspomnianych bakteryj, naturalnie tylko o tyle, o ile bakterje te żyją. Bakterje zaś (pomijam tu pewne szczegóły) dostają się do mleka nie z wymienia krowy (naturalnie krowy zupełnie zdrowej), lecz już po wydojeniu — z otoczenia.

Widzimy, jakie stąd wynikają wskazania, ażeby mleko po wydojeniu nie ulegało zanieczyszczeniu. Wskazania te są właśnie ważne dla tych pań, które wyjeżdżają na wieś i mają możność prawie bezpośredniego wglądu w proces dojenia.

Mleko dla niemowlęcia brać będziemy tylko od *zdrowej krowy*, której właściciele utrzymują ją w możliwie czystej oborze, a przy dojeniu zachowują chociażby pewne tylko przepisy, zabezpieczające częściowo mleko od zanieczyszczeń.

Jakież to są te przepisy? Wspominam o tem, bo każda z pań mogłaby wpłynąć na dostawczynię mleka w kierunku podniesienia higjeny udoju.

Doić krowę zawsze lepiej na powietrzu, niż w brudnej oborze. Przed dojeniem wymię należy doskonale obmyć wodą, wodą z mydłem musi również umyć ręce dójka.. Naczynia, do których spływa mleko powinny być bezwzględnie czyste, wyparzone uprzednio gorącą wodą; tak samo czyste powinny być wszelkie garnki, do których przelewa się mleko ze szkopka.

To są najpierwsze i najważniejsze zasady, których stosowanie należy uwzględnić w celu zabezpieczenia mleka od zanieczyszczenia.

Niestety, nawet w najbardziej higjenicznych gospodarstwach mlecznych nie są one wystarczające. Dlaczego tak jest, postaram się zaraz wyjaśnić.

Podczas dojenia zawsze coś się do mleka może dostać; jakieś pyłki, nieco kurzu, drobne ułamki szerści, czy paszy — a wraz z niemi wyżej wspomniane bakterje.

Bakterje żyją i rozmnażają się w mleku i to w bardzo szybkiem tempie, w tem szybszem, im wyższą jest ciepłota mleka, w tem wolniejszem, im jest ona niższą. Jeżeli np. mleko po wydojeniu zawiera 1000 zarazków w 1 centymetrze sześciennym, to po 24 godzinach, przy temperaturze 20° zawierać ich będzie 6,600,000, a przy temperaturze poniżej 10° — tylko 4000 w 1 cm. sześciennym.

Z drugiej strony wiemy, że bakterje zabija — wysoka temperatura. Na tem właśnie opiera się system t. zw. sterylizacji i pasteryzacji. W domach prywatnych najlepszą metodą jest zwykłe przegotowanie mleka. Ale zarówno pasteryzacja, jak przegotowywanie nie są zdolne zabić zarodków bakteryj, które mogą się rozmnażać, o ile potem będziemy trzymali mleko w jakiemś cieplejszem miejscu; wówczas cały ten zabieg niewiele będzie wart. — Jeżeli zatem chcemy mieć chociażby pewne gwarancje, że mleko, jako takie, nie zaszkodzi naszemu dziecku, musimy zapamiętać, co następuje.

1 Mleko należy sprowadzać do domu w jaknajkrótszym czasie po udoju.

2. Natychmiast po otrzymaniu go, należy je przecedzić przez czyste płótno do rondelka, w którym będzie się je gotowało.

3. Po przecedzeniu w tej chwili postawić na ogień, zagotować i

mieszając, aby się nie przypaliło, gotować około 3—4 minut.

4. Po ugotowaniu, nie zwlekając, wstawić rondel (nakryty czystym talerzem, lub pokrywą) do zimnej wody, zmieniając ją kilkakrotnie w chwilach, kiedy zaczyna się ona ocieplać.

5. W powyższy sposób oziębione nakryte mleko znosimy do piwnicy, lub, aż do czasu, spożycia, trzymamy je w najchłodniejszej części mieszkania stale w zimnej wodzie.

— O ile dziecko otrzymuje mieszanki (kleiki z mlekiem, kaszki na mleku i t. p.), to przygotowujemy te dodatki za każdym razem oddzielnie — na wodzie, dodając przepisaną ilość cukru, a po zagotowaniu ich dodajemy czystą, sparzoną w gorącej wodzie łyżką odpowiednią ilość mleka z rondla i, nie gotując po raz drugi, podajemy przyrządzone w ten sposób pożywienie dziecku.

Dr. M. Gromski



Pamiętaj że łatwiej jest zapobiec chorobie niż ją leczyć.

Wśród wielu trudności, jakie nasuwają się lekarzowi przy leczeniu dzieci, jedną nie z najmniejszych jest konieczność porozumiewania się z pacjentem (zwłaszcza tym z najmłodszych) przez osoby trzecie. Gdy lekarz zajęty leczeniem dorosłych zbiera wiadomości bezpośrednio od chorego, lekarz pedjatra dowiaduje się o objawach choroby od matki lub opiekunki. Nic więc dziwnego, że dla oceny choroby ten wywiad ma tem większe znaczenie i tem bardziej jest kompletny i dokładny im szczegółowsze i bardziej umiejętne jest stawianie pytań przez lekarza i im sumienniej i prawdziwiej podane są spostrzeżenia otoczenia.

Jest to jedno z bardzo ciekawych zagadnień z zakresu psychologji medycyny — jak w różny sposób obserwują matki swoje dzieci i w jak dowolny sposób przedstawiają swoje spostrzeżenia lekarzowi. Trudności jakie tu spotykamy dotyczą również różnego sposobu określania. Matka używa własnych nazw, lekarz również własnych. Często to samo słowo ma zupełnie różne znaczenie w ustach jednej czy drugiej strony.

Bardzo łatwo się o tem przekonać, gdy będąc świadkiem rozmowy mat-

ki z lekarzem słyszy się potem opowiadanie matki o tem, co jej lekarz powiedział. Do takich „kwiatków“ należą takie wyrażenia, jak dziecko „nie może jeść“ zamiast nie ma apetytu lub nie chce jeść niektórych potraw, albo „nic nie je“, gdy np. poza piersią nie chce przyjmować innego pokarmu.

Pora letnia jest okresem częstych schorzeń przewodu pokarmowego, zwłaszcza wśród dzieci. Do zwykłych objawów należą wtedy wymioty i nieprawidłowe wypróżnienia. Z chwilą, gdy częstość wypróżnień zwiększa się znacznie — matka mówi, naturalnie, że dziecko ma „biegunkę“. Jeżeli jednak matka zapytana przez lekarza o stan dziecka, odpowie mu, że dziecko ma „biegunkę“ — to to mało wyjaśnia sprawę. Konieczne jest, ażeby matka mogła podać szereg rzetelnych danych — jak to — liczbę wypróżnień, ich kolor, gęstość, obecność śluzu, krwi i t. d. i t. d. Zaznaczyć też musi matka, jak się dziecko zachowuje przy wypróżnieniach, czy krzyczy, czy ma parcie i t. d. Pozatem, dobrze jest zatrzymać, w miarę możności corpus delicti w formie jednego wypróżnienia.

Leczenie lekkich zaburzeń żołądkowo-kiszkowych zawsze jest możliwe „domowemi środkami“, poważniejsze wymagają pomocy lekarza. Pomoc ta jest tem potrzebniejszą, że mimo pozornych podobieństw, spotykamy bardzo dużo różnych schorzeń przewodu pokarmowego, których złośliwość i skuteczność leczenia nie można mierzyć ilością stołeczków, ryczałtowo wszystko nazywając „biegunką“, gdy wypróżnienia są częste, matka sama stawia rozpoznanie „biegunki“ — ale lekarza pyta się, czy to nie „katar kiszek“. Co powoduje lęk matek przed „katarem kiszek“ — niewiadomo, dość że słowo to jest dla nich tak groźne, jak tyfus, czerwonka, czy nawet cholera. Znowu nieporozumienie językowe. Katar kiszek jest określenie pewnego stanu chorobowego kiszek — podobnie jak się mówi katar nosa, oczu i t. d. Katar kiszek, jako składowa część takiej czy innej jednostki chorobowej — może być śmiesznie lekki lub bardzo ciężki — samo słowo jednak nie przesądza o powadze choroby, ani często nie wyjaśnia na co dziecko jest chore.

Kończąc tych parę uwag chciałbym przyczynić się do ostrożniejszego używania pewnych popularnych nazw, z domowej medycyny i ustalić zasadę, że troszcząc się o dziecko lub pielęgnując je w chorobie, matka powinna nie bać się tego czy innego tytułu choroby, a tego czy dziecko źle, czy dobrze choruje“, tj. czy znosi zwycięsko te czy inne cierpienie.

Dr. J. Bogdanowicz.



Najprostsze środki zaradcze w przypadkach biegunki u niemowląt.

Nakreślę często spotykany obrazek z życia: Na wsi niemowlę zapadło na biegunkę. Oddaje kilka lub kilkanaście wolnych, brzydkich stołeczków, nieco zrzuca lub wymiotuje, ma gorsze łaknienie niż zazwyczaj.

Przerażona mamusia pragnie natychmiast zasięgnąć rady lekarza, nie jest to jednak tak łatwe do uskutecznienia jak w mieście. Mogłaby wprawdzie udać się do miejscowego lekarza, bądź też pojechać z maleństwem do najbliższego miasta, lecz w każdym razie musi upłynąć wiele godzin, zanim dziecko zostanie zbadane przez specjalistę. Mamusia jest bezradna, nie wie co począć.

Tymczasem w willi rozchodzi się wiadomość, że dzidziuś zachorował. Wkrótce schodzą się liczne sąsiadki, bardzo doświadczone panie, i po chwili mamusia zarzucona jest szeregiem rad, płynących z najszczerszej życzliwości.

Jedna radzi dać natychmiast olejku rycynowego, druga — wysmarować dobrze brzuszek zieloną oliwą, na noc zaś zrobić kompresik ze spirytusu kamforowego, trzecia wreszcie zaleca nie podawać dziecku ani pokarmu matki, ani mieszanek mlecznych i karmić wyłącznie kleikiem ryżowym. Wszystkie panie są zgodne na jednym punkcie, żeby maleństwa nie kąpać i broń Boże jeszcze więcej brzuszka nie zaziębić.

Mamusia wzmocniona na duchu, nie myśli już o pokazaniu niemowlęcia lekarzowi, lecz zaczyna z gorliwością stosować zalecone zabiegi lecznicze.

Lecz o dziwo, wbrew zapewnieniom, że jutro będzie wszystko jak ręką odjął, niemowlę nadal choruje. Pomimo już dwukrotnego podania olejku rycynowego, ścisłej klejowej djety, oraz sumiennego wysmarowania i obandażowania, biedna dziecina traci humor i łaknienie, wyraźnie chudnie i opada z sił, zaś stołeczki jak były złe, tak są i nadal

Po tygodniu udręki mamusia udaje się wreszcie do lekarza ,który oznajmia zdumionej mamusi, że jeszcze kilka dni takiego „domowego leczenia“ mogłoby dziecku poważnie zaszkodzić.

Drogie mamusie, musicie zrozumieć, że lekarz nigdy nie leczy jednego objawu chorobowego, lecz chorobę i chore dziecko. Wolne stolce są jedynie jednym z objawów choroby i mogą być najrozmaitszego pochodzenia, taksamo jak np. kaszel sam przez się nie jest chorobą, lecz jest objawem towarzyszącym różnym chorobom (zapalenie płuc, oskrzeli, gruźlica, koklusz i t. p.), z których każda musi być inaczej leczoną.

Dlatego też rada najżyczliwszej matki, by tak postąpić, gdyż swego Jasia w ten sposób zawsze wyle-

czyla, jest pozbawiona głębszego znaczenia, gdyż to co może być dobre w wypadku lekkiej niestrawności u Jasia, tęgiego zucha karmionego piersią, może się okazać zgubne dla słabowitego Władzia, karmionego sztucznie, chorego na nieżyt grubej kiszki. Jedynie lekarz po dokładnem zbadaniu niemowlęcia i rozejrzeniu się w całokształcie cierpienia może orzec, jaki sposób postępowania będzie słuszny.

Po tym przydługim wstępie przejdziemy do właściwego tematu dzisiejszego artykułu.

Jesteśmy zdania, że każda biegunka u niemowlęcia winna być leczoną przez lekarza-specjalistę, ponieważ jednak na wsi matka nie ma możności zasięgnięcia natychmiast porady lekarskiej, chcemy ją pouczyć, co ma robić do czasu powierzenia dziecka fachowej opiece.

W pierwszym rzędzie nie należy się spieszyć z podaniem środka czyszczącego. W wielu wypadkach olejek rycynowy jest zbędny, w innych może się nawet okazać szkodliwym.

Najprostszym domowym środkiem mającym na celu uspokojenie przewodu pokarmowego, zarówno ruchu robaczkowego kiszek, jak i nadmiernego wydalania soków trawiennych, jest głodówka. O ile niemowlę jest karmione piersią, wystarczy zmniejszenie ilości i skrócenie czasu trwania poszczególnych posiłków przy jednoczesnem jednak podawaniu obojętnych płynów, jeśli dziecko jest karmione sztucznie, należy usunąć z jedzenia mleko i podawać obojętne płyny (herbata, rumianek), względnie klej ryżowy. *Podkreślamy jednak najdobitniej, że głodówka musi być krótkotrwała.* U niemowlęcia starszego, silnego i zdrowego przedtem, najdłużej głodówka może trwać 24 godzin, u młodszego, słabego fizycznie, najwyżej 9—12 godzin. Zasadniczym błędem jest odżywianie niemowlęcia przez kilka dni, a nawet jak to się niestety często widuje, przez kilka tygodni samym klejem. Wartość odżywcza kleju jest znikoma, pozatem jest to pokarm jednostronny pozbawiony białka i tłuszczu, składników niezbędnych dla prawidłowego rozwoju, rosnącego ustroju. Dłuższa djeta klejowa doprowadzić może dziecko do stanu nieodwracalnego wyniszczenia.

A zatem, po zastosowaniu krótkotrwałej głodówki należy dziecko zacząć odżywiać zgodnie ze wskazówkami lekarza, odpowiedniemi mieszankami, które z jednej strony będą hamowały nieprawidłowe procesy zachodzące w jelitach, z drugiej zaś strony, będą zawierały wszystkie niezbędne składniki pokarmowe.

Niemniej ważną, jak odżywianie, jest odpowiednia pielęgnacja w przebiegu biegunki.

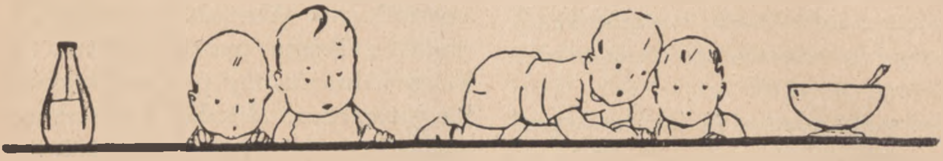
Przy wystąpieniu biegunki w upalny dzień, należy się liczyć z czynnikiem przegrzania. Niemowlę należy umieścić w niesłonecznym pokoju, lekko ubrane i okryte. Należy unikać wówczas ciepłych kompresów pod ceratką, gdyż utrudniają one jeszcze bardziej oddawanie ciepła przez skórę, przez co zwiększają niebezpieczeństwo przegrzania. Na-

tomiast kąpiel letnia (35 C.), zazwyczaj wpływa łagodząco na stan ogólny dziecka.

Niepokój niemowlęcia w czasie biegunki uwarunkowany jest często bolesnem wyprzeniem skóry pośladków i krocza, na skutek częstego oddawania stołeczków. Zapobiec temu może w znacznej mierze należyta pielęgnacja skóry, polegająca na starannem obmywaniu okolicy odbytu oliwą, bądź rumiankiem po każdem oddaniu stolca, oraz smarowania maścią cynkową, aby ochronić wrażliwą skórę niemowlęcia, przed ciągłem stykaniu się z kwaśnemi wypróżnieniami.

Postępując zgodnie z naszemi wskazówkami, matka nie tylko nie zaszkodzi niemowlęciu, lecz przygotuje odpowiedni grunt dla dalszego leczenia.

Dr. M. Stopnicka.



Ogródki rodzinne.

Tydzień, spędzony w upalne dni lata w wielkiem mieście jest bardzo uciążliwy zarówno dla ludzi pracy fizycznej jak i umysłowej. To też każdy dzień świąteczny, wolny od pracy jest przez nich oczekiwany ze szczególną radością.

Wypoczynek jednakże w warunkach życia wielkomiejskiego w lecie nie daje oczekiwanych korzyści. W mieszkaniach duszno, gorąco, na ulicy gwar, szum, pojazdy, tłumy spacerowiczów, w ogrodach, parkach pył i kurz i również mrowie ludzi.

Mija dzień świąteczny, a rezultaty tęsknych niedziel odświeżenia swoich sił i wypoczynku są bardzo nikłe. Znowu zaczyna się tydzień uciążliwej pracy i znowu dzień wypoczynkowy, dający tak skromne korzyści. Nic też dziwnego, że ludzie w lecie w takich warunkach więdną, marnieją.

Dokuczliwsze jest jeszcze to dla dzieci wielkiego miasta. Nieokiełznana ich natura podnosi je, porywa do ciągłego ruchu, jakieś nakazy wewnętrzne prą je do wyładowania swojej energji, a tu teren ich ruchów tak ograniczony, dokoła zakazy, sprzeciwy, pełno jest niebezpieczeństw i to fatalne podczas upałów powietrze w mieście.

Tymczasem wyjazd na wieś z dziećmi lub wysłanie dzieci poza miasto dla wielu rodzin jest nie do pomyślenia wogóle, a w obecnych ciężkich czasach w szczególności, musimy więc szukać innych źródeł świeżego, lepszego powietrza i dostarczyć go swoim dzieciom.

W poprzednim numerze Młodej Matki niektóre z tych źródel wyjaśniłem, obecnie chcę wskazać jeszcze także jedno źródło i słów parę temu poświęcam.

Na południowym krańcu Warszawy, za lotniskiem wojskowem, na dzielnicy Rakowiec, istnieje teren o powierzchni 12 hektarów ogrodzony siatką drucianą i mieszczący w sobie 429 maleńkich działek. Teren ten, stanowiący własność magistratu m. Warszawy, jest pod zarządem Towarzystwa Ogródków Ro-



„Stokrotty kwitną bardzo wcześnie czasem pod śniegiem". Tak mówi Janek R.

dzinnych. Ogródki te są wydzierżawiane, zgłaszającym się amatorom. Nie będę tu wskazywał gdzie, komu i na jakich warunkach są te działki wydzierżawiane, pragnę tylko podnieść, że teren ten jest doskonałym źródłem lepszego powietrza, większego spokoju i pewnej swobody, a zwłaszcza miłej rozrywki dla rodziców i dzieci.

Zwiedzany przeze mnie teren posiada niewielki placyk-boisko dla dzieci, kilka studni ogólnych, jest poprzecinany szeregiem szerokich dobrze utrzymanych, prostopadle do siebie, idących alej. Każda taka działka zawiera w sobie 300 metrów kwadratowych powierzchni, granicą między, działkami jest tylko brózda,



9 miesięczna Zosia.

bądź ogrodzenie z drutu, z drzewa albo żywoplot z krzewów, roślin, niekiedy kwiatów. Ze względu na wygląd zewnętrzny podobnych do siebie działek prawie niema, każda ma jakąś właściwość odrębną, każda niemal czemś wyróżnia się. Uprawa, urządzenie niektórych działek świadczy o wielkiem zamiłowaniu, o ogromie natężonej pracy i środków, o pomysłowości, o dużem poczuciu estetycznem.



Trzeba podlewać, bo mogą uschnąć.
Romuś. Z.

Niektóre działki naprawdę radują oko widza; są tam zaczarowane ogródki z bajki; spotyka się tam krzewy egzotyczne, najrozmaitsze odmiany kwiatów, prześliczne klomby, kwietniki, aleje—ścieżki, wysadzone krzewami lub kwiatami. Widzi się tu pewne szlachetne współzawodnictwo w urządzaniu tych maleńkich ogródków. W ogródkach są maleńkie altanki — nie wszędzie zresztą. Są altanki piękne, oszklone, gustowne, są też zwyczajne zbite z desek. Uprawiają się w tych ogródkach warzywa, jarzyny, krzewy owocowe, kwiaty sezonowe, rośliny ozdobne, nierzadko widzi się tam drzewa owocowe jak: czereśnie, wiśnie, jabłonie, śliwki, gruszki i in.

Ogródki te są oazami lepszego, świeższego powietrza, miejscem odpoczynku dla rodzin warszawskich, które nie mogą wyjeżdżać na letniska. Na tych działkach można spędzać całe dni świąteczne i niedziele, a część rodziny z dziećmi nawet i dni powszednie. Praca fizyczna w tych ogródkach daje ukojenie przemęczonym nerwom ludzi, żyjących w warunkach wielkomiejskich; praca taka odrywa od tego codziennego, szarego, monotonnego życia, zbliża z naturą i pozwala oddychać świeżem powietrzem. Naturalnie taki ogródek trzeba pokochać, trzeba go pielęgnować, trzeba dużo w niego wkładać pracy, a nie zrażać się niepowodzeniem, bo często to czy tamto nie wyrośnie, nie uda się.

Zdawałoby się, że takie działki



Dzidziek i sarenka

są rozchwytywane, że jest na nie kolosalny popyt, tak jednak nie jest, bo oto kilkanaście działek leży odłogiem, niewydzierżawione.

Takie tereny działkowe są jeszcze za Powązkami oraz na Mokotowie i znajdują się pod Zarządem „Towarzystwa Działek Robotniczych“. Działki te są nieco większe, odrabiane są starannie, więcej widzi się tam roślin warzywnych, i jarzynowych, mniej kwiatów i krzewów

ozdobnych. Względy praktyczne przeważają tam — nad estetycznemi. Dzierżawcy tych działek rekrutują się przeważnie ze sfer robotniczych, na Rakowcu zaś dzierżawcami są prawie wyłącznie ludzie, pracujący umysłowo. Idea tworzenia ogródków rodzinnych i działek robotniczych w większych miastach Polskich winna być szeroko rozpowszechniona. Cały szereg większych miast Polski poza Warszawą ma ogródki rodzinne i działki robotnicze. Oby powstały one we wszystkich bez wyjątku.

Dr. St. Średnicki.



Dziecko dziedzicznie obarczone.

W niniejszym artykule poruszę sprawę dziecka, potrzebującego specjalnego wychowania z powodu obarczenia dziedzicznego tak ciężkiego jak: ślepota, głuchoniemota i niedorozwinięcie umysłowe.

Psychjatra francuski Morel (Łuniewski dr Witold — Wiadomości początkowe z psychopatologji ogólnej) wprowadził do nauki pojęcie „zwyrodnienia psychicznego", mniemał, że wszelkie chorobliwe odchylenia psychiki od normalnego stanu przekazują się potomstwu.

Nieznaczne zboczenie psychiczne rodziców dochodzi u dzieci do zaburzeń jaskrawszych. Poglądy Morela obala dzisiejsza nauka, nie sposób jednak mu zaprzeczyć, że dzieci nerwowych, psychopatycznych rodziców są najczęściej ową nerwowością i psychozą ustrojową obarczone Dzieci alkoholików, czyli rodziców, zatruwających stale i systematycznie swój organizm, są wątłe, karłowate, często umysłowo upośledzone, często zapadające na padaczkę.

Obok alkoholu mamy dwa inne groźne czynniki, wyniszczające organizm rodzicielski, mianowicie gruźlicę i syfilis.

Syfilis rodziców wpływa bardzo często na upośledzenie umysłowe dziecka. Dzieci gruźliczych rodziców odznaczają się niejednokrotnie charlactwem i niedorozwojem psychicznym.

Głuchoniemota jest również chorobą dziedziczną, będącą nieraz skut-

kiem dziedziczności nawet bocznej.

Obok dzieci niewidomych, głuchoniemych, niedorozwiniętych mamy całe szeregi dzieci jąkających się, obdarzonych oczopląsem lub skłonnych do przejawów kurczowych, posiadających t. zw. tiki. Cały ten świat małych upośledzonych, chorych dzieci, tak okrutnie odpowiadających za winy naszych ojców, jest dla nas obcym i dalekim do chwili, aż obejmie bliskie nam dziecko.

Z jakiem przerażeniem będzie młoda matka zauważała drobne czasem objawy i znamiona pewnego odchylenia od normy u swego dziecka. Jakże bolesną chwila ta pozostanie na całe życie, chwila, w której zauważy, że jej dziecko nie słyszy dźwięków i że źrenica jego nie reaguje na światło. W wypadkach niedorozwoju psychicznego lub umysłowego rzuci się jej w oczy cały szereg oznak, a więc mało lub wielkogłowie, nieprawidłowe uzębienie, zbyt wysokie podniebienie, wilcza warga, zniekształcenie muszli usznej, opóźniony rozwój fizyczny i t. p. A następnie już zupełnie wyraźnie zauważy, że dziecko jej pozostaje w tyle za rówieśnikami, że grozi mu może nawet idjotyzm. Nieszczęście jest wielkie, ale znacznie mniejsze od czasu, gdy powstała pedagogika specjalna i gdy każde takie dziecko można nie tylko rozwinąć ale do samodzielnego fachu przygotować.

Matki, upośledzonych maleństw, powinny wiedzieć i rozumieć, że dziecko ich nie jest beznadziejnie zgubione i nie powinny nigdy, w żadnym wypadku rozpaczać przed dzieckiem lub je specjalnie żałować. Przeciwnie, wytłumaczyć sobie i dziecku, że się wykształci i wychowa jak najstaranniej i nie pozwoli, by żył zdala od nauk, odkryć, prawd i radości życia. Helena Keller *) nie jest obecnie wyjątkiem. Póki dziecko jest małe wymaga specjalnej pieczołowitości i uwagi, oczywiście opieka matki będzie i w tym wypadku niezastąpioną. Trzeba jednak już wtedy działać w ścisłem porozumieniu z lekarzem specjalistą i pomóc sobie odpowiednią lekturą.

Każda trochę inteligientniejsza matka może z łatwością zapoznać się z metodami postępowania z dzieckiem ociemniałem lub głuchoniemem. W Warszawie egzystuje Instytut pedagogiki specjalnej czyli leczniczej, każdy może się tam udać po wskazówki lub wychowawczynię.

Gdy dziecko trochę podrośnie należy je skierować do któregoś ze specjalnych zakładów, albo szkół. Dopiero bowiem szkoła specjalna rozwinie je odpowiednio i do fachu przygotuje.

Można zwiedzić warsztaty dzieci ociemniałych i głuchoniemych przy placu Trzech Krzyży, lub szkołę specjalną dla dzieci bardzo ciężko upośledzonych na umyśle (idjotyzm) przy ul. Marszałkowskiej 53, by się przekonać o skutkach pedagogiki leczniczej.

Nie należy jednak w żadnym wypadku postąpić w sposób, w jaki

*) Niewidoma, która skończyła uniwersytet w Paryżu. Pracowała naukowo u nas. To samo zrobiła Dr. Lipińska.

postąpiła pewna młoda matka. Ma ona jedyne, małe, dwuletnie dziecko. Dziecko o ogromnej głowie, bezwładnych kończynach nie posuwa się w swem rozwoju kompletnie. Matka jest młoda, ciąży jej taki potworek w domu, nie znajduje w swem sercu dosyć uczucia dla tego rodzaju dziecka. Zamiast jednak polecić je specjalnej wychowawczyni, odsyła dziecko na wieś, do krewnej, starszej osoby. Nie robi tego ze względów materjalnych, tylko poprostu, by nie widzieć stale swego „nieszczęścia". Co może dać dziecku krewna na wsi, nie mająca pojęcia o najnowszych zdobyczach wiedzy: medycyny i pedagogiki w tej dziedzinie. Jaki los czeka maleństwo o ile dłużej żyć będzie, a z czasem nie stanie i tej krewnej i matki?

Oprócz wyżej wymienionych upośledzeń dziecięcych możemy się spotkać z jeszcze jedną kategorją dzieci, nie mniej tragiczną, upośledzonych moralnie. Niewiadomo skąd i jak. Rodzice prawi i zacni (stanu nerwowości psychicznej długi czas nie brano pod uwagę), rodzeństwo normalne, a ono jedno kompletnie zwyrodniałe. Brak mu nerwu współczucia, Dręczy zwierzęta, znęca się nad słabszemi, nie reaguje na napomnienia, nie kocha rodziców, gryzie niankę, śmieje się z cudzych cierpień. Kary nie pomogą nic. Jedynie racjonalna pedagogika lecznicza może złagodzić nieco ten typ t. zw. „moral insanity".

Racjonalne wychowanie zapobieże złemu w miarę możności.

Tego rodzaju upośledzenie powinno być również od najmłodszych lat otoczone ścisłą opieką. Pamiętajmy, że z małych „moral insanity" rekrutują się nieraz w późniejszych latach mordercy, fałszerze, handlarze żywym towarem, prostytutki i t. d. A niejeden z tych szkodliwych osobników przyszedł na świat właśnie w uczciwej i zacnej rodzinie. To też, zauważywszy w naszem dziecku objawy wyjątkowego zdziczenia lub zboczenia, nie tłumaczmy sobie, że to nasze dziecko, a więc wyrośnie z tego, lecz udajmy się do lekarza specjalisty i rozpocznijmy ratowanie maleństwa, polegające na systematycznem, rozumnem, przemyślanem i przestudjowanem wychowaniu.

J. Mackiewiczówna.

Inscenizacja piosenek.

Piosenki ilustrowane najprostszym bodaj ruchem, gestem, czy mimiką stają się bardziej zrozumiałe dla dzieci i łatwiejsze do zapamiętania. Podane w opracowaniu ruchowem, stwarzają pożądane opanowanie dla ruchliwości dziecięctwa i, poza walorami czysto muzycznemi, rozwijają niedostrzegalnie panowanie nad ciałem, pamięć i uwagę. Literacka treść piosenki posłuży nam, jako realne oparcie dla przebudzenia zainteresowania dziecka. Dla łatwiejszego nawiązania dobrze jest opowiedzieć dziecku króciutką i prostą historyjkę związaną z treścią piosenki, która wtedy stanowić będzie niejako konieczne uzupełnienie. Piosenkę ilustrujemy odrazu odpowiedniemi ruchami. Może to będzie marsz żołnierzy z wysokiem unoszeniem kolan i wymachem rąk, albo uderzaniem w bęben, może trąbienie na złożonych rączkach, może kołyszący chód gąsek i boczne wymachy rąk, naśladujące ruch skrzydeł, albo sztywne ruchy pajaca. Treść piosenki pobudzi naszą fantazję, a pulsacja rytmu ułatwi skoordynowanie ruchów z wątkiem melodyjnym. Jeżeli dziecko odtwarzać będzie narazie tylko ruchową stronę piosenki, nie zniewalajmy go do śpiewania. Cierpliwość i czas są napewno lepszymi sprzymierzeńcami w osiągnięciu dodatnich wyników, niż wymagania niewspółmierne do możliwości dziecka. Jednakże życzliwa zachęta, czy też słowa pochwały są bardzo wskazane i celowe. Pierwsza napełnia wiarą we własne siły, drugie dają poznać świadomość swej mocy: pobudzając tem samem cały aparat psychofizyczny do większej sprawności.

Piosenkę należy powtarzać kilka dni z rzędu, czy też w pewnych odstępach, jednakże tak długo, dopóki się dziecko dobrze z nią nie zapozna i nie zaprzyjaźni. Dla urozmaicenia możemy śpiewać inne jeszcze, dawniej poznane piosenki. Powtarzanie jednak nie powinno być stereotypowe; za każdym razem musi pobudzić uwagę dziecka, przyciągnąć, zainteresować.

Czasem piosenkę odtwarzać będzie mały artysta sam, innym razem — 2 ołowiane żołnierzyki, czy laleczki, któremi mądre rączki Mamusi wystukują na blacie stołu rytm piosenki. Kiedyindziej znów Mamusia zaśpiewa tę piosenkę przy pracy; jeżeli potrafi, a ma na czem, to zagra, gdy dziecko jest w pokoju.

I tak powolutku, dzień za dniem, rozbudza w kochanej drobinie drzemiące

siły ducha, rozwija wrażliwość na piękno istotne, choć niematerjalne.

Kiedy dziecko przyswoi sobie bodaj kilka zilustrowanych przez nas piosenek i nabierze upodobania do tego rodzaju zabawy, spróbujmy przy nowej piosence pobudzić jego wyobraźnię twórczą i wspólnie opracować nową inscenizację. Jeżeli dziecko zastosuje trafnie ruchy poznane w piosence dawnej, nie należy ich odrzucać, gdyż umiejętne wykorzystanie doświadczenia w sytuacji nowej jest również samodzielną pracą myśli. Przez odpowiednie pytania, naprowadzające (jak ptaszek fruwa? a jak skacze piłeczka?) wzbogacamy umiejętności ruchowe dziecka i pomagamy mu do zdobywania władzy nad swem ciałem w coraz to szerszym zakresie. Przy ruchach szybkich, męczących, a więc podskokach czy dłuższym biegu, dziecko jest tylko ilustratorem, śpiewać powinien ktoś inny; przy większej ilości dzieci śpiewa zwykle gromadka, krążąc, stojąc, lub siedząc w kółeczku i poklaskując rytmicznie, a dziecko w kole skacze jak pajacyk, lub w szybkim biegu trzepocze rączkami, naśladując jaskółkę w locie.

Pożądane jest pobudzanie do ruchu nie tylko rąk i nóg, ale także tułowia i głowy przez odpowiednio zastosowane skłony i zwroty. Ilustracja piosenki zyskuje na urozmaiceniu i jest łatwiejsza do obmyślenia na terenie ograniczonym brakiem przestrzeni.

Nieodzownem dopełnieniem inscenizacji będzie kostjum i pewne rekwizyty, czyli w tłomaczeniu na język bardziej zrozumiały — kolorowy papier, czy karton, nożyczki, trochę kleju i jeszcze... trochę pomysłowości i dobrej woli starszych. Wierna przyjaciółka dziecięctwa fantazja zapomocą papierowego hełmu, czy tekturowej szabelki przeobrazi chłopca w strażaka albo żołnierza, a dziewczynce opasanej gospodarskim fartuszkiem wspaniale dopomaga karmić kurki.... istniejące w piosence i wyobraźni.

Dla uzupełnienia treści realnym przykładem podam w następnym numerze M. M. ilustrację dwóch piosenek — na dwa różne poziomy.

J. Kaźmierczakowa.

Pogoda i uśmiech są najlepszymi wychowawcami.

Parę słów na marginesie artykułu „Dziecko a książka".

Od jednej z matek otrzymałam list, który nie chciałabym zostawić bez odpowiedzi. Czytelniczka Młodej Matki nie zgadza się ze mną w twierdzeniu, by matka przy wyborze książki nie kierowała się jedynie nazwiskiem autora i tytułem książki. Nawet książka najlepszego autora — powinna być — pisałam w jednym z numerów Młodej Matki — przeczytana przez matkę, — która sama oceni — czy książkę tę można dawać dziecku, czy też nie.

„Nie zgadzam się z tym poglądem!, pisze nasza czytelniczka. — Jakże to może być, — żebym ja młoda, niedoświadczona matka poddawała cenzurze książki, pisane przez wybitnych autorów i doskonałych pedagogów. Ja, mieszkająca na prowincji, i poza moje prowincjonalne miasto, nie wyjeżdżająca całemi latami, ja mam decydować, że np. książki Przyborowskiego lub innych równie wybitnych autorów nie są dla dzieci moich odpowiednie".

Przedewszystkiem — Kochana czytelniczko — jedna uwaga. Tu nie chodzi o cenzurowanie książek. Postawiłam twierdzenie, że — najlepsza nawet książka w danym okresie życia dziecka może być dlań całkowicie nieodpowiednia. Znam wypadek, gdy matka zaczęła siedmio i półletniej dziewczynce czytać książkę „W świecie owadów" H. Bohuszewiczówny. I cóż był za rezultat. Śliczna książka została przez dziecko znienawidzona. Dlaczego? Dziecko nie dorosło jeszcze do tej książki. Poza tem dziecko to było wychowywane w mieście, nie miało żadnego prawie kontaktu z przyrodą. Ilustracje książki doprowadzały ją do obrzydzenia: „Same wstrętne robaczyska". Po kilku latach gdy dziewczynka mogła treść tej książki w znacznej mierze pojąć — czytać jej nie chciała — to była książka „nudna i obrzydliwa".

Chodzi więc o to czy **daną** książkę, **danemu** dziecku, **w danem** momencie jego życia należy czytać. Podkreślam przytem, że mówimy tu ciągle o dzieciach w wieku przedszkolnym. Uwagi moje na temat czytelnictwa dzieci starszych musiałyby siłą rzeczy inaczej wyglądać.

Ale, szanowna czytelniczka, pisząc o „świetnych autorach" wspomina o W. Przyborowskim.

Autor ten był istotnie bardzo poczytnym w latach przedwojennych i dziś jeszcze wiele matek kupuje jego książki swym synom — traktując każdą jego książkę z całem zaufaniem.

Pod tym względem nie mogę się zgodzić z Szanowną Czytelniczką.

Książki tego autora mają często bardzo nieszczęśliwe pomysły literackie, a z punktu widzenia pedagogiczno-wychowawczego wręcz zgubne. Popularna i często przez matki kupowana książka „Szwedzi w Warszawie" nie powinna być czytywana dzieciom — przynajmniej bez dużych opuszczeń. Cały rozdział „w którym Maciek opowiada, jak zakłuł Szweda szpadą" — jest nietylko niesmaczny, ale wręcz niemoralny.

Przechwałki Maćka, jak to „Szwedowi dał w pysk" — jak go potem za-

kłuł, jak to „hycla ukrył w rowie, jak go przysypał ziemią i śmieciami" i traktowanie tego zabójstwa z takim śmiechem, z jakim nie mówi się nawet o rozgniecionej musze — to nie jest lektura dla dzieci.

Chyba przyzna pani rację. Można być młodą, niedoświadczoną mieszkanką prowincji i można ten cały ustęp z książki wyrzucić — co więcej można, będąc zupełnie skromną osóbką powiedzieć:

„Nie! ja memu dziecku tej książki nie przeczytam".

Nietylko można, ale nawet trzeba!

Dlatego słuszne jest — przeczytać książkę, nim się ją zacznie czytać dziecku. **W. Pełczyńska.**



Z CYKLU.

ROZMOWY NA SPACERZE

Lipy kwitnące.

Wychodzimy na ulice w gorące lipcowe rano. W alei stoją drzewa gęste od liści, cieniste. Czy słyszycie, gdy stanąć na chwilę pod drzewem, jakiś szum jakieś brzęki, jednostajne, a wesołe? I nie wiem czy czujecie zapach, słodki i silny, jak żaden inny. To lipy już kwitną.

Czy znacie lipę? Do tej pory jakoś nie zwracaliśmy uwagi na nią. Drewno podobne do innych, choć przekonacie się, że poznać je nie trudno po gładkiej, szarawej korze i po listkach w kształcie serca, o drobno ząbkowanych brzegach.

A teraz jeszcze kwiat lipowy. — Oczywiście, że o tym kwiecie coś słyszeliście, to ten sam, z którego Mamusia gotowała taką, niebardzo dobrą herbatkę, słodzoną miodem, kiedy byliście przeziębieni. Bo kwiat lipy używany jest jako lekarstwo, zbiera się go teraz gdy rozkwita, suszy na słońcu i sprzedaje w aptekach. Ale wtedy nie pachnie już wcale miodem i słońcem, tylko właśnie apteką.

Kwiat lipy nie jest wcale bogaty i wspaniały, widzicie, jak pomiędzy liśćmi mieszają się pęczkami drobne kwiatki zielonkawo-żółte. Ale pachną pięknie i na dnie kwiatów mają dużo słodkiego soku (nektaru). I dlatego właśnie tak chętnie odwiedzają lipę różne owady. Przylatują wielkie bąki, czyli trzmiele, ciemne, pękate, okryte całe jakby futerkiem, przylatują osy cienkie w pasie, ostro brzęczące, przylatują wreszcie pszczoły, przyjaciółki człowieka, najpracowitsze ze wszystkich owadów.

Od samego najwcześniejszego ranka ma gości lipa, przez cały czas póki kwitnie przywabia zapachem owady. Nie żałuje im słodkiego nektaru, a one

wzamian za to strząsają żółty pyłek i przenoszą go z kwiatka na kwiatek, aby mogło się utworzyć lipowe nasienie.

Czy kosztowaliście kiedy, jak smakuje nektar kwiatowy? Napewno. Jak kwitła akacja zdarzało się wam wysysać oberwane białe kwiatki, które na dnię chowały kropelkę słodyczy. Albo koniczyna czerwona; można z przyjemnością oblizywać końce drobnych różowych kwiatków.

Tego właśnie nektaru, słodkiego kwiatowego soku, szukają owady na lipie. Pszczoły zbierają go po kropelce, zlizują długim języczkiem i pomieszawszy z pyłkiem niosą do ula, gdzie go składają do ślicznych woskowych komórek

Czy widzieliście kiedy, jak ślicznie wygląda taki prawdziwy, prosto z ula wyjęty plaster z miodem? Musicie poprosić Mamusi, żeby w sklepie pszczelniczym kupiła taką małą ramkę z plastrem. Zobaczycie wtedy sami, jak zbudowane są woskowe komórki, wszystkie jednakowe o cieniutkich, gładkich ściankach. Każda nalana jest miodem do pełna i zamknięta pokrywką z miękkiego wosku. I wszystko to zrobiły same pszczoły.

I będziemy potem krajać po kawałku pachnący plaster i wyciskać łyżeczką przepyszny miód. Miód lipowy jest bardzo smaczny, ale zbierają go pszczoły i z białej akacji, i z liljowych kwiatków wrzosu, i z różnych leśnych i łąkowych kwiatów. Na lipie to chyba pszczoły najlepiej lubią zbierać nektar; bo kwiatów taka masa, z jednego na drugi blisko przelecieć, a w każdym zastawiona obfita, słodka uczta.

To też pszczelarze starają się, żeby wszędzie jak najwięcej lip sadzić. A drzewo to jest piękne, daje dużo cienia i



Danusia 1 i 8 m. krowy, kurki i indyczki

wspaniale się rozrasta. Są u nas bardzo długie drogi, wysadzane staremi lipami; nie macie pojęcia, jak cudnie pachnie, kiedy jechać taką długą, długą aleją. I jakie masy pszczół brzęczą jednym chórem. Są w niektórych starych parkach bardzo stare lipy, które pamiętają królów polskich, którzy je sadzili. Drzewa te są ogromne, pień mają taki gruby, że paru ludzi ledwo go obejmie, a gałęzie rosną szeroko i co roku dają wielką ilość kwiatów.

Takie drzewo masę rzeczy widziało, przeżyło bardzo wiele burz i wichrów. Na jego gałęziach różne ptaki zakładają sobie gniazda.

I tak jest, że ludzie szanują takie drzewa, kochają je, jak starą pamiątkę i żałują ruszyć drzewa siekierą. Może dopiero jakaś straszna burza uderzy w masę gałęzi i liści i wyważy z ziemi takiego spróchniałego starca.

Nasze lipy w mieście jeszcze są młode i nie dożyją pewno takiego wieku, ale jak będziemy kiedy na wsi, daleko od miasta, to wam napewno pokażą starą, starą kiwitnącą lipę.

J. Brzósko-Guderska.

Międzynarodowa Liga Nowego Wychow.

Od r. 1921 istnieje organizacja pedagogiczna pod tą nazwą („Ligue Internationale pour l'Education nouvelle). Twórcy tej organizacji, skupiającej w sobie wybitnych pedagogów różnych narodowości, postawili sobie szczególne cele, do urzeczywistnienia których zmierzają różnemi środkami, głównie za pomocą czasopism i zjazdów międzynarodowych. Zasady i cele Międzynarodowej Ligi Nowego Wychowania są następujące:

1. Istotnym celem wychowania jest wyposażenie dziecka w zdolności, zapewniające mu przewagę ducha nad materją. Skąd też nowe wychowanie zmierza do pielęgnowania i pomnożenia siły duchowej w dziecku. 2. Czynnik ten ma szczególniejsze znaczenie w kwestji karności, wychowawca wczuć się winien w atmosferze swobody i wpływ wewnętrznej karności, 3. Wychowanie w nowej szkole odpowiadać winno budzącym się w duszy dziecka zainteresowaniom. Dotyczy to zarówno kształcenia charakteru i uczuć, jak i podawania wiadomości. 4. Dzieci i dorośli tworzą wspólnie gminę szkolną i zarządzają nią jako całością. Samorząd i karność wewnętrzna zmierzają do tego celu, by uczynić zbytecznym autorytet, oparty na środkach zewnętrznych. 5. Nowy duch wychowania usuwa współzawodnictwo o charakterze egoistycznym, a rozwija natomiast zmysł pracy dla dobra wspólnego, przygotowuje do wolnej służby w społeczeństwie, 6. Liga dąży do wychowania społecznego w całem tego słowa znaczeniu, do wykształcenia przyszłego obywatela, który spełnić potrafi swą powinność wobec bliźniego, wobec narodu i całej ludzkości, który świadom swego człowieczeństwa uszanować potrafi godność ludzką w drugim. Zasady powyższe pragnie M. L. N. W. urzeczywistnić w szkołach istniejących i przez tworzenie szkół nowych, przez współpracę wszystkich nauczycieli, następnie przez współdziałanie nauczycieli i rodziców, tudzież przez zespolenie nauczycieli i wychowawców wszystkich krajów.

L. R.

MAŁY JANEK.

Mały Janek, za to, że nie zrobił krzywdy żadnemu stworzeniu, ani jednemu kwiatkowi nie ściął bezmyślnie szpicrótą główki — pozyskał przyjaźń elfów i z jednym z nich „Powojkiem" — zwiedza świat zwierząt.

Razu pewnego znaleźli się na pięknej polanie leśnej. W gąszczu siedziało stadko sikorek, które za ich zbliżeniem zerwały się ku nim z głośnym radosnym furkotem.

— Zostańmy tu trochę, tu tak pięknie — prosił Janek.

— Dobrze, zostańmy, zobaczysz coś ciekawego.

Na polanie rosły liljowe dzwoneczki. Janek usiadł przy nich i zaczął rozmawiać z jednym z nich o motylach i pszczołach, które żyły w wielkiej przyjaźni z dzwoneczkami.

W tem zaturkotało coś w lesie, Na planę wjechały dwa wielkie wozy i z nich wysypała się gromada dzieci rozmaitego wieku. Dzwoneczki ze strachem zwróciły główki w tę stronę, gdy raptem w tej samej chwili coś jakby chmura, skryło je. Janek spojrzał i ze zgrozą spostrzegł, że to nie chmura, tylko ciężka dera spadła na biedne dzwoneczki, a na niej usadowiło się kilkoro dzieci. Ledwo Janek (przemieniony w elfa) zdążył odskoczyć w bok i usadowić się na gałązce obok Powojka, bo i jego spotkałby ten sam los, co i biedne dzwoneczki.

W jednej chwili powstał hałas nie do opisania. Dzieci wbiegły do lasu, jakby na pole bitwy, jakby się miały bronić i zwyciężać srogich nieprzyjaciół. Uzbrojone w siatki na motyle, w wędki, w siekierki, biegały i pędziły przed sobą wystraszone motylki, łamały gałęzie, cięły toparkami korę drzew, łowiły świerszcze i pakowały do blaszanych puszek, rzucały kamykami do wysoko na szczęście, siedzących ptaków, deptały trawę i kwiaty, które daremnie chciały się podnieść.

Na uczyniony hałas i chrzęst łamannych gałęzi, zbiegło się co żyło w lesie. Żaby wychylały główki z trawy wysokiej, wrony z głośnem krakaniem uciekały, nawet ciekawe króliki przyszły zobaczyć, co się stało i tak się przeraziły tem, co ujrzały, że uciekły z powrotem, i długo jeszcze biegały wystraszone, choć im żadne niebezpieczeństwo nie groziło.

Zawołano dzieci na podwieczorek. Zaczęto z wozów wyładowywać kosze i z nich wydostawać jadło. Jakiż okropny powstał nieład. Skorupki od jaj, papierki, ogryzione kości, obierzyny z jabłek, pokryły momentalnie piękną polanę.

— No, tego już za wiele — zawołali mieszkańcy lasu.

— Trzeba coś zaradzić — zaskrzeczały sroki.

Radzić, radzić, — powtórzyły kawki.

Janek posmutniał bardzo — wstydził się. Powoik wachlował się listkiem paproci i śmiał się serdecznie. — Schylił się, zerwał szyszkę i zrzucił ją na nos najbliżej, siedzącemu chłopcu.

Trzeba było najpierw wydostać biedne liljowe dzwoneczki. Do tego zabrały się żwawo mrówki i urządziły napad na nogi siedzących dzieci. Dzieci z krzykiem zerwały się, a dzwoneczki podniosły zmęczone główki, rozejrzały się wokoło i uśmiechały się do swych przyjaciół motylków, które niespokojnie latały nad niemi, nie mogąc im poradzić.

Na dane hasło mrówek, liszki poczęły łazić po szyjach biesiadników, duże grube pająki spuszczały się na cieniutkich niteczkach w szklanki z mlekiem, muchy spacerowały po chlebie i grzęzły w maśle, wreszcie nadciągnęły osy i poczęły nielitościwie kłuć, ucztujących.

Dzieci podniosły przeraźliwy krzyk, a kos, znany ze swego delikatnego ucha, rozgniewał się na dobre, twierdząc, że krowy piękniej śpiewają, gdy przyjdą do lasu.

W końcu, słońce, które żartobliwie uśmiechało się z pod obłoczków, nie wytrzymało i musiało skryć się za chmury. Deszcz lunął — dzieci pędem wskoczyły na wozy i odjechały.

Na polance zrobiło się znów cicho i spokojnie, tylko drzewa ze zdziwieniem spoglądały na walające się u ich stóp brzydkie resztki majówki.

Wanda Kalinowska.

Tabelki przeciętnych miar foremek bibułkowych

Dla dziewczynek:

	1	1-2	2-4	3-5	4-6	5-7	6-8	7-9	8-10	9-11	10-12	11-13	12-14	13-15	15-17	15-17
	c e n t y m e t r ó w															
Obwód w piersiach	60	60	62	64	66	68	70	72	74	76	78	80	82	84	86	87
Obwód w talji . .	60	60	62	64	64	64	64	64	64	64	64	64	66	68	70	101
Długość	45	45	47	49	52	55	59	63	67	71	75	79	83	88	97	21

Dla chłopców:

	1-2	2-4	3-5	4-6	5-7	6-8	7-9	8-10	9-11	10-12	11-13	12-14	13-15	14-16	14-17
	c e n t y m e t r ó w														
Obwód w piersiach . .	60	62	64	66	68	70	72	74	76	78	80	82	84	86	88
Długość rękawa od wewnątrz	21	23	25	27	29	31	32	34	36	38	40	42	44	46	48
Długość nogawicy spodni o zewnątrz . . .	28	29	32	35	38	41	44	47	51	54	57	61		95	98

Jak słota — niecnota przed słonkiem zmykała.

Osoby:

Słota — niecnota.
Słonko.
Wiatr.
Dzieci.

Skulone, nastraszone, opatulone
przycupnęły dzieci.
Są w złym humorze,
bo pochmurno na dworze,
pada deszcz
i słonko nie świeci.

A dlaczego?
A dlatego,
że na świecie dziś
króluje słota—niecnota,
a słonko ma dopiero przyjść,
i nie wiadomo czy przyjdzie.
Może nie przyjdzie wcale?
Więc dzieci
chórem wypowiadają swe żale:
Dzieci:

1) chłopcy

Zła słota-niecnota
chodzi koło płota.
Chodzi dróżką,
łąką, polem
pod zamkniętym parasolem. Brr!

2) Dziewczynki

Brr!
Zła słota—niecnota
z parasolem człapie
człapu, człapu, człapu, człap!
Z tego parasola
deszcz na ziemię kapie
kapu, kapu, kapu, kap!

razem

Ach ta słota, brzydka, zła.
Każdy jej już dosyć ma!
Przez nią się smucimy my!
Słota ukazuje się z parasolem nad

głową

Hi hi hi! hi hi!
Wy się smućcie, bo tak chcę!
Wy się smućcie, a ja nie!

kicha

Cze cze cze!
Apsik!
Jestem słota,
o tem wiecie,
że to ja rządzę na świecie.
Mam parasol z burych chmur.
W parasolu tysiąc dziur.
Deszczyk z niego kapie, pada,
a ja temu wielce rada!
Bo z ochotą
robię błoto
i kałuże
ta — a — kie duże!!!
Pozalewam ścieżki, drogi;
niechaj ludzie błocą nogi,
niechaj błocą po kolana.
Danaż moja, danaż dana!
(aż z uciechy zatańczyła
brzydka baba i niemiła.
A kiedy się wystękała
potem mocno wykichała,
zawołała):
Jestem słota
z popod płota.
Chodzę dróżką,
łąką, polem

pod deszczowym parasolem.
I o tej porze
nikt mnie nie zmoże.
Ja wciąż panować będę na dworze.
Dzieci.
Niechaj słota co chcę gada
znajdzie się i na nią rada.

Chłopcy

Przywołamy wiatr ,niech dmucha!
Słota.
Nie chcę! nie chcę!
Będę sucha!

Dziewczynki

Przywołamy słońce
złote i gorące.
Słota.
Nie chcę! nie chcę
bo mnie spali.

Dzieci

No to zmykaj.
Żywo! Dalej!
Już się ciebie nie boimy!
Już się wcale nie smucimy.
Już minął twój czas
Niech zła słota jeszcze zrzędzi,
wietrzyk miotłą ją przepędzi.
Wietrzyk (z miotłą wpada.
słota mu nie rada).
Hu ha! Hu ha!
Patrzcie, jak ja dmucham!
Jak zamiatam ,a z ochotą
wszystkie brzydkie błoto.
Zmykaj słoto!
Od dziś oto
nie pokazuj się na oczy nam!
A ty słonko, do pomocy
pośpiesz ty z niebieskich bram.
Słonko.
Jestem.
Gdzie słota niecnota?
Dzieci
Już jej niema!
Już umknęła.
Słonko.
No to bierzmy się do dzieła.
Już niema deszczu,
już niema błota,
więc do roboty,
czeka robota!
Więc do zabawy!
czeka zabawa.
Podajże rączki
gromadko żwawa!
Dzieci (otaczając wesołem kołem
słoneczko śpiewają):
Hej nam hej!
Grzej słoneczko grzej!
Niech się ziemia zazieleni,
niech zakwitną kwiaty.
Hej, słoneczko, hej!
Ozłoć nasze chaty!
niech króluje nam Pogoda
zawsze piękna zawsze młoda
Hej nam hej!
Grzej słoneczko grzej,
a ty cały świecie ze słoty się śmiej!
(taniec).

Ewa Szelburg-Zarembina.

Przegląd wydawnictw.

Dr. Mieczysław Kreutz. Rozwój psychiczny młodzieży. Książnica-Atlas 1931. Bibljoteczka współpracy domu i szkoły.

Ksiażeczka dra Kreutza ma cel prak i zwięzłe. Autor nawiązuje e zawsze do tyczny. Rozważaria teoretyczne są jasne praktycznych wskazań „Bez znajomości głównych praw i rozwoju psychicznego wychowawca nie będzie mógł w wielu wypadkach zrozumieć swego wychowanka i nie będzie wiedział jak ma *postępować* — mówi autor. Przez uporządkowanie i analizę faz rozwojowych w życiu dziecka i młodzieży, autor pragnie rodzicom i wychowawcom pomóc w rozumieniu dziecka. To rozumienie nie jest łatwe, gdyż jak stwierdza autor we wstępie, dziecko ma inną strukturę psychiczną niż dorosły, nie powinniśmy sobie pozwalać na zbyt łatwe lub stereotypowe wyciąganie wniosków.

Wielka ilość błędów, które popełniamy ciągle, a co zatem idzie mnogość krzywd wyświadczonych ma czysto swoje źródło w braku wiedzy, a nie w braku dobrej woli.

Może najwięcej dręczymy dziecko włas-

ne przez nie uwzględnienie praw rozwojowych i tajemnic rozwoju. Tu każdy błąd każde nie docenienie, lub przecenienie sił dzieckka mści się srodze.

Wychowanie nie jest ani wszechmocne, ani nie jest bezsilne. Zadanie wychowawcy, to czuwanie nad rozwojem, to — jeśli się tak wyrazić można — darowanie interwencji. Kto chce świadomie i skkutecznie czuwać nad dozwojem dziecka, ne oponiać go ani nie forsować — niech sobie pożytecznie dziełko d-ra Kreutza przeczyta.

S. S.

Zofja Rogoszówna i Stanisław Colonna.—Walewski: Piosenki dziecięce. Nakład Gebethnera i Wolfa.

Książka ta pod każdym względem zasługuje na wyróżnienie. Teksty literackie opracowano starannie, umiejętnie dostosowana melodja ludowa, interesujący, a jednak nietrudny akompanjament i wykwintna szata zewnętrzna.

Podkreślić należy, że w doborze materjału autorzy uwzględniali zainteresowania i możliwości głosowe różnych poziomów dziecięctwa. Niska cena (5 zł.!) czyni tę wartościową pracę dostępną dla szerszego ogółu.

J. K.

Pamiętajcie, że w sierpniu jest wystawa: rysunków dziecięcych. Nadsyłajcie ich prace!

Nasi wychowankowie na wsi.



Danuś C. zrobił wycieczkę w pole.



„Taka, duża woda!" Mówi Marysia.



7 i pół miesięczna Oleńka C. Świne bobo, prawda?

Przypominamy, że Redakcja nasza mieści się obecnie przy ulicy Koszykowej Nr. 44 m. 18 tel. 9.01-24 i czynna będzie od g. 10-ej. — 14-ej z wyjatkiem soboty.